

Demokracja w Rumunii przegrała ze słusznokracją

19 maja 2025

W niedzielę Rumunia ponownie wybrała prezydenta. Według sondaży exit poll nowym gospodarzem Pałacu Cotroceni zostanie Nicușor Dan – obecny burmistrz Bukaresztu i kandydat proeuropejski. Choć jego zwycięstwo przedstawiane jest jako triumf demokracji i walki z korupcją, cała historia tych wyborów każe zadać pytanie: czy Rumunia naprawdę wybrała, czy została poprowadzona do „właściwego” wyboru?



To już drugie podejście Rumunów do urn w tym cyklu wyborczym. Pierwsze wybory prezydenckie, które odbyły się niemal pół roku temu, wygrał Calin Georgescu – konserwatysta, eurosceptyk, przeciwnik nadmiernej integracji z Brukselą. Wynik ten nie spodobał się jednak europejskim elitom ani rumuńskim władzom. Wkrótce po ogłoszeniu wyników wybory unieważniono, a Georgescu został zdyskwalifikowany z udziału w kolejnych. Oficjalnym powodem była rzekoma rosyjska ingerencja, której nie udowodniono, a której Moskwa stanowczo zaprzeczyła.

To unieważnienie wywołało w kraju falę kontrowersji i oskarżeń o manipulacje. Czy rzeczywiście chodziło o ochronę procesu demokratycznego – czy może o niedopuszczenie do władzy kandydata nieaprobowanego przez Zachód?

W nowej elekcji „właściwy” wybór prawie się nie powiódł. Przez wiele tygodni w sondażach prowadził George Simion – narodowiec, eurosceptyk, przeciwnik pomocy wojskowej dla Ukrainy i sympatyk Donalda Trumpa. W niedzielę sam ogłosił się zwycięzcą na „Facebooku”: „Wygrałem!!! Jestem nowym prezydentem Rumunii i oddaję władzę Rumunom!”. Jednak exit poll pokazały coś innego – prowadzenie przejął Nicușor Dan z

54% poparcia.

Choć Nicușor Dan zapowiada „walkę z korupcją” i „utrzymanie więzi z Europą”, wielu komentatorów wskazuje, że jest po prostu tym, na kogo postawiła Bruksela. Jego zwycięstwo, jeśli się potwierdzi, nie będzie wynikiem spontanicznej woli narodu, lecz konsekwencją skomplikowanego procesu eliminowania niepożądanych kandydatur.

Niepokojące były też sygnały płynące w dniu wyborów z platform społecznościowych. Założyciel „Telegramu”, Paweł Durow, poinformował, że otrzymał prośbę od „zachodnioeuropejskiego rządu” (jakiego – można domyślić się po dołączonej grafiki francuskiej bagietki) o uciszenie konserwatywnych głosów w Rumunii. Prośba została odrzucona, ale jej istnienie rzuca cień na rzekomą neutralność europejskich struktur wobec wyborów w innych krajach członkowskich. Francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaprzeczyło słowom Durowa.

Tymczasem rumuńskie MSZ ogłosiło, że za kulisami trwała rosyjska kampania dezinformacyjna – zarzut równie poważny, co trudny do zweryfikowania, a w ostatnich latach często wykorzystywany do dyskredytowania przeciwników politycznych.

Jeżeli Nicușor Dan zostanie oficjalnie prezydentem, czeka go trudne zadanie: zbudowanie większości parlamentarnej, obniżenie rekordowego deficytu i uspokojenie spekulantów giełdowych. Ale zanim weźmie się za reformy, warto zadać pytanie: czy będzie prezydentem Rumunów, czy raczej technokratą z europejskiego nadania?

Rumuńska demokracja właśnie przeszła jeden z najpoważniejszych testów w swojej współczesnej historii. I wiele wskazuje na to, że poległa – nie pod naporem karabinów, lecz w białych rękawiczkach, pod flagą gwiazdzistej Unii, która coraz częściej zdaje się wyznaczać nie tylko kierunek polityczny, ale i granice dopuszczalnych poglądów. Bo kiedy zwycięża tylko ten, kto według elit rządzących „powinien” wygrać – demokracja

staje się fikcją i przemienia w słusznokrację.

Autorstwo: Aurelia

Źródło: WolneMedia.net